№ 36. Lublin, dnia 27 Sierpnia 1915 r. **Cena 20 groszy.**

# NOWY KURJER LUBELSKI

Rok 1.

CENA PRENUMERATY:
W Lublinie
rocznie 4 rb. — k.
kwartalnie 1 „ — „
Z przesyłką pocztową:
rocznie 5 rb. — „
kwartalnie 1 „ 25 „
Zmiana adresu poczt. 20 kop.

CENA OGŁOSZEŃ:
Jednoszpaltowy wiersz petitem lub jego miejsce na 1-ej stronie 25 kop., na 2-ej stronie— 5 kop., na 4-ej stronie 10 kop.
Drobne ogłoszenia po 2 kop. od wyrazu.
Redakcja za treść ogłoszeń nie odpowiada.

**Pismo społeczno-polityczne i literackie.**

Redakcja i administracja: Zielna 4, m. 12, III piętro, otwarta codzienie od god. 11 — 1 i od 3—6 p.p. Rękopisy nie są zwracane.





## Polityka polska i Legjony.

—o—

# Zjednoczeni.

Huk armat przebrzmiał. Czarne gęste dymy zasnuły daleki widnokres. Ucichła wrzawa wojenna: okrzyki, klątwy nacierających, jęki, charkoty, rzężenia rannych, konających.

Przebrzmiały ostatnie turkoty, chrzęsty, tętenty.

Pozostała ziemia, ta ziemia, po której każdemu wolno wzdłuż i wszerz harcować, znacząc wyboiste drogi łzą naszą, krwią, szubienicą, mogiłą...

Pozostała ziemia—stratowane, zjeżdżone zagony, zorane szrapnelami zasiewy, ogołocone z liści, strzaskane, z raną na pniu żywym rozwarta—smukłe sosny, brzózki, osiki, wierzby rosochate...

Sterczą równym szeregiem pomniki tryumfów wojennych—zczerniałe kominy spalonych chat. Cały ich las — istne cmentarzysko...

Wojska już przeszły. Zamilkły armaty, przebrzmiały ostatnie tętenty.

Pozostała ziemia—szmat—piaszczysta górka pod lasem—skrawek—jeden z tysiąca podobnych nad Wisłą, Sanem, Nidą, Narwią, Pilicą—pobojowisko.

Kałuże krwi wsiąkłej znaczą się na niwie, jak starodawne pancerze; na zielonych źdźbłach trawy, na ocalałych zrzadka, kępami nędznych kłosach zbielałych — lśnią się plamy rdzawe—krwi zeschniętej ślady.

Resztę ziemia wypiła.

W rowie przydrożnym błyszczą w murawie puste łuski pocisków armatnich.

Pole upstrzyły różnobarwne szmaty, wdeptane kopytami końskiemi, nogami ludzkiemi: siwe, szare, zielonkawe; szeroko zaściełają pole ułamki żelastwa, broni — pogięte bagnety, strzaskane karabiny, kawałki sznura, rzemienia, strzępy ładownic, notesów polowych, koszul—obficie krwią zbroczone: wśród nich tu i owdzie sine bezkształtne resztki kształtów

*Jerzy Mączewski (Lechita).*

---

ludzkich, znać porzucone przy pośpiesznym grzebaniu...

A stada kawek, kruków, wron, obsiadły gęsto czuby sosen poblizkich; czyszczą pazury, ważą swe głowy to w prawo, to w lewo.

Pod górką mogiły, większe i mniejsze, w nierównych odstępach, z żółtego piasku świeżo usypane; niektóre znaczone krzyżami, skleconemi naprędce z desek, z kawałków drzewa; na jednej zieleni się gałęź zatknięta młodego dębczaka, na innych—tabliczki, zatknięte za rozszczepione badyle.

Nad mogiłami cichemi snuje się gędźba szeptów, szmerów, niby modlitwa błagalna o pokój, odpoczynek wieczny...

— Błogosławieni! — szepcze serce, ujęte lękiem blasków, gasnących na zachodzie.

A oko bystre zbiega aż do tablic, by choć z nich wyczytać tę jedyną, dostępną treść, poznać, zgłębić, ukorzyć się przed tą najświętszą ofiarą; piersią przypaść do ziemi—sercem przeniknąć tajnie waszych serc, myśli waszych zenit—ostatnie wasze pragnienia—skurcze, spazmy, słowa wasze—ostatnie pociski: zaklęcia, hasła, przekleństwa—ostatnie błyski gasnących waszych źrenic...

Trzy mogiły: jedna większa, t. zw. „bratska": na szarej tablicy nazwiska poległych niezręczną ręką kreślone:

Zjednoczeni!

Zrywa się w duszy śmiech, załamuje w jęku, szlochu bezłzawym...

To tylko kruki, kawki kraczą i węsząc świeży żer.

To Polska!

To wy, ta Polska żywa, w walce bohaterskiej krwią ociekająca?!

Pierś przypada do ziemi, aby sercem wgryźć się w jej wnętrze, dotrzeć do rozkładających się mózgów serc, wedrzeć się czuciem w komórki, zgnilizną jeszcze nie tknięte, by z

# Rozdrobnienie siły polskiej.

„Jadis c'ètait un jardin ici
un jardin des joies..“
St. Wyspiański („La legende du roi“).

Architektonicznego zmysłu brak zawsze było Polsce. Gdy chodziło o budowę państwową, stać było Polskę stale na olśniewające freski, lecz brak było wiązadeł i kolumn. Wtedy, gdy ciężki bizantyjski gmach potęgi moskiewskiej rósł wciąż do góry, aż wybujał dzięki nieskazitelnej logice swej samodzierżawnej architektury, gdy z drugiej strony wyrastał tuż obok spodlony gotyk niemiecki, Polska przesypywała pełne garście pereł i kosztownemi ornamenty zdobiła mury walącej się budowy. A potem... Potem zczezła państwowość polska. Padł mur, ochraniający ogród polski przed podmuchami ościennych wichrów i gruzy jego w ziemię skwapliwie wdeptano, by już nie powstał. Bezoporna legła ziemia polska. Narzucały się jej odtąd deszcze, wichry i gromy. Zasiewano grzędy ogrodu ziarnem nieznanem i żadna gospodarna ręka nie baczyła, by dawne, pozłociste zboże plon dawało obfity; gdy później, wschodziły na naszym żyznym ugorze bujnym zasiewem jakieś dziwne, blade, anemiczne dziwotwory, nieprzystosowane do naszego klimatu, pocieszaliśmy się tem,

Lub pocieszaliśmy się tem, że... „jadis, c'était un jardin des rois“:—legendą o dawnej gloryi królewskiego przepychu i lubiliśmy tak niezmiernie siadać na marmurach grobowców, lub z dreszczem pietyzmu, który dech tamował w piersi i łzy z oczu wyciskał, dotykać starych, rdzą przegryzionych pancerzy; płakaliśmy sami i innych zachęcaliśmy do łez, a gdy nam kto niedolę naszą i nędzę bez skrupułów wytknął, lub sama ta niedola kością w gardle wreszcie na jeden mały moment stanęła, chwaliliśmy się, że chociaż zgrają żebraków jesteśmy, jednak z upadłego rodu królewskiego się wywodzimy. Popularnem na całym świecie stało się imię Polaka. Jedni z Polaków żebrać o wolność do Europy chodzili, inni o współczucie, inni o chleb. Rzadko który z nich nie był żebrakiem. Z rozgrodzonego ogrodu wiatr tysiące liści powywlekał i ciskał je zdala od drzewa macierzystego. Szli inteligenci, szli robotnicy, szli godni Balcerowie do Brazylii, do Północnych Stanów, do Australii, do Afryki—szli z tobołkami na plecach, z żonami i dziećmi, lub samotni, z całym dobytkiem, lub z „szyfkartą“ tylko w kieszeni, wszyscy niemal z lękiem zastygłym w oczach,—szli, niosąc polskość swoją na zatracenie.

Szli w Nieznane, ogrom sił fizycznych, nerwowych i intelektualnych zaprzedając obcym. Szli wzbogacać cywilizacje inne, zubożając swoją do ostatniego szeląga. Szli, owczym pędem, lub koniecznością porwani tam, gdzie nikt o ich godność narodową, o ich zbiorową dumę i prawa gromadne się nie upomni, gdyż, oto, we własnym ich domu jakiś nieznany przedtem wiatr pomiata i w nieogrodzonym ogrodzie nowy jakiś, niebywały ład czyni... Ład niebywały powiadam, z którym źle jest dawnym, niewolnym wolnego dawniej kraju włodarzom. A więc szli, niosąc polskość swą na zagubę—swe imię na urągowisko sytych, zadomowionych narodów..

„*Żydowie polscy!*!

Żydowie polscy! — Pojęcie to przylgnęło do rozpraszających się w bezopornym, żebraczym odruchu polskich wychodźców i coraz częściej zlewać się zaczyna z pojęciem naszego narodu. Tysiące szły z Polski w niepamięć, w krew i kulturę obcą. Jeszcze sto, dwieście lat takich stosunków, a zczezłoby imię Polski, jako narodu. Do liczby wyzbytych swej ziemi, swego języka i swej kultury plemion—do grona żebraków, zatracających zwolna pamięć o swem królewskiem pochodzeniu—przybyłoby plemię nowe, które by tem niżej w męty upodlenia i wyjałowienia spaść musiało — im wyższe szczeble osiągnęło dawniej, za czasów swej własnowolnie dziś wyzbytej wolności. *Jest to straszne, potworne niebezpieczeństwo, grożące Polsce, a z jej nieogrodzenia wy*

nich wyrwać, ocalić — treść wieczną, najgłębszą:

O jakże cudną, niezmąconą, kojącą jest cisza wiejskiego wieczoru, gdy i na te pytania ciszą odpowiada!...

Śmierć was pojednała, wojacy,—was, najzaciętszych, wrogów własnej Ojczyzny! Wspólny dół zjednoczył!

Śpicie snem nieprzerwanym.

Wkrótce deszcze rozmyją wasze „bratskie“ mogiły, zwiędnie gałązka dębowa; osuną się krzyże, kreślone tabliczki, woda spłucze napisy, zostanie tylko ziemia goła, gotowa do świeżej uprawy, a po was, po tysiącznych mogiłach jak wasze—zniknie wszelki ślad.

A Polska przyszła, Polska żywa, jaki sąd kiedyś wyda nad wami?

Czy uczci w was ofiary okrutnej doli wojaka, żołnierskiego obowiązku? Czy złoży wasze ofiary na ołtarzu męczeństwa narodowego? Czy przyszły poeta wydobędzie z serc waszych nie gasnący polski zapał, że wy także chcieliście walczyć za wolną Polskę?

*Władysław Gacki.*

*nikłe— niebezpieczeństwo, którego nikt dotąd nie podkreślił należycie!*

Dzięki haniebnej lekkomyślności, ślamazarności i ograniczoności naszej, szła od nas, od siebie samej, we wszystkie świata strony—Polska—by do nas—do siebie—już nie powrócić. Wyemigrowały do Petersburga bogate zbiory kulturalne i historyczne warszawskie. Szła „na Sasy“, lub do rosyjskich „artieli“ źle płatna, rugowana z własnego kraju, bezrobotna tak często myśl polska i tężyzna polskich ramion—szły z tobołkami na plecach talenty i wynalazczość nasza. W rezultacie polscy inżynierowie budują porty wojenne rosyjskie i olbrzymią kolej Syberyjską, jeden z nerwów rosyjskiej potęgi. W rezultacie setki polskich robotników, zaprzedanych do „Putiłowskich zawodów“ (fabryk), lub do kopalni i hut donieckich wykuwa setki i tysiące sztuk broni dla wrogiego państwa i wydobywa z głębin rosyjskiej ziemi węgiel—podstawę dla konkurującego z naszym rosyjskiego przemysłu. W rezultacie—tysiące i dziesiątki tysięcy zrusyfikowanych Polaków. W konsekwencji omawianego zjawiska to, co zbrodnią w obliczu praw własnego narodu jest, a o czem się zapomina:—*Wyolbrzymienie obcej przeciwstawnej kultury, kosztem sił i zdolności upośledzonego, zatratowanego narodu.* Genjusz Wschodu tuczył się krwią i szarą masą mózgu sarmackiego genjusza. W rezultacie jednym z ulubionych nowoczesnych malarzy rosyjskich *jest Wróbel*; utalentowany młody rosyjski poeta symbolista nazywa się *Wł. Piast* (!); Mereżkowskij, Andrejew, Sołłohub w tej czy innej mierze przyznają się do pochodzenia polskiego. W rezultacie—osławiony, cyniczny autor rozgłośnego na cały świat „Sanina“ obwieszcza, że ma prawo narodowi polskiemu tę obelgę w twarz cisnąć, iż krew Kościuszki w jego żyłach płynie!

Niezaprzeczone podobieństwo fonetyczne dwuch ościennych języków ułatwiało rusyfikację. Pomimo przeciwstawności ducha dwuch odrębnych kultur:—polskiej—wywodzącej się z Rzymu i rosyjskiej, na którą bizancjum i „tatarskoje igo“ w równym stopniu się złożyły—pokrewieństwo fonetyczne to pomostem kładło się dla tych setek i tysięcy Polaków, których wchłaniało morze rosyjskie. Sprawdzała się—w formie twierdzącego zapytania rzucona przepowiednia Puszkina: „Słowiańskije ruczji soljut‘sia w russkom morie.“

Niższość struktury ekonomicznej Rosji sprzyjała apetytom polskich kondotierów, wszystkich nęcił względnie dobry zarobek. Resztę dokonały rugi—rezultat konsekwentnie uprawianego przez Rosję systemu państwowego. To też, dzięki wyszczególnionym przyczynom fale polskiego życia *najłatwiej i najbardziej bezopornie szły na Wschód.* Wschodnie niebezpieczeństwo było stanowczo większe, niż Zachodnie, gdzie daleko idące różnice języków, kultur i historycznych przeżyć apelowały do obronnych sił gasnącego Narodu. Tam zamiast rozwalonegoo dawnego parkanu powstał parkan inny, słaby co prawda, lecz przeciwstawiający się, bądź co bądź, nawałnicy wichrów:—tu na wschodniej granicy nieogrodzonej Polski żadna ręka nie dźwigła upadłego muru. Obecnie to ważne, najważniejsze niebezpieczeństwo zdaje się być zażegnane. Zmysł architektoniczny jednak, który odradza się w Polsce, każe pomyśleć o skończonej, zamkniętej w sobie budowie. Do tematu tego jeszcze wrócimy. kiedyś.

*Bolesl. Zygm. Lubicz.*

---

SKŁADAJMY OFIARY

NA LEGIONY.

---

# O neutralności słów parę.

Hej, na ciele białem, śnieżnem neutralności  
dusza doświadczona zawiesiła liść,  
więc ofiara oczki w dół spuściła, pości,  
nie wie w którą stronę do ojczyzny iść!  
Błąka się po polu, wchodzi w splot kamienic  
(dusza za nim idzie, wszędzie, jak ten kat!)  
na fujarce grywa: „zmienić, czy nie zmienić?!  
„wszak niewolą żyłem tyle—tyle lat!!“ — —

Dusza doświadczona ciału grać zabrania,  
dusza doświadczona nie pozwala śnić  
dusza doświadczona w złoty cud zarania  
nie pozwala dążyć—wrogów Polski bić!  
Dusze doświadczone pędzą jej z pomocą...  
...Ciało śni sen piękny niespełnionych win:  
Oto wkroczył śmiało, otwarł drzwi przemocą  
Wszedł Królewicz złoty i kochanek:—*Cz yn*

*Zygmunt Lotnik.*

---

# Pod adresem Komitetu obywatelskiego m. Lublina.

Brak produktów spożywczych i drożyzna artykułów pierwszej potrzeby czyni w Lublinie postępy wprost przerażające. Pomijam takie rzeczy jak masło, które w ciągu tygodni ostatnich stało się artykułem zbytku "w rodzaju np. ananasów, gotów jestem pogodzić się nawet z brakiem śmietany i niezmierną drożyzną mleka. Choć przecie niezbędny to składnik pożywienia dla dzieci do pewnego wieku, wreszcie z rezygnacją przyjąć musimy wzrost cen na mięso i owoce wraz z jarzynami, daremną byłoby rzeczą utyskiwanie na brak i wygórowane ceny herbaty, kawy, cukru nawet. Wszystko to bowiem spowodowane zostało przyczynami niezależnemi od nas. Przymusowa sprzedaż całych obór, rekwizycja, później wreszcie najzwyklejszy w swiecie rabunek, absolutny brak środków komunikacji i co za tym idzie ustanie wszelkiego dowozu—wszystko to rzeczy doskonale nam znane, na które chwilowo i bodaj na chwilę dość długą absolutnie nic poradzić nie możemy. Może zresztą przy większej energji przedsiębiorczości i stanowczości ze strony organów powołanych na czas wojny do pilnowania interesów ogółu dałoby się zrobić coś nie coś w kierunku zmniejszenia i złagodzenia wyżej wyszczególnionych bolączek doby obecnej. Sądzę, że tak, lecz tutaj wierzyć muszę wraz z ogółem zapewnieniom, że daremne są wszelkie próby i usiłowania w tym kierunku. Lecz absolutnie zrozumieć nie mogę zupełnej bezczynności magistratu i komitetów obywatelskich w sprawie zaopatrzenia ludności w zwykły codzienny chleb. Przecież rozumiemy wszyscy doskonale, że w warunkach dzisiejszych dla szerokich mniej zamożnych mas ludności chleb to już nie podstawa nawet jak dawniej, a wyłączny niemal środek odżywiania się i życia. Cena chleba przy łaskawym poparciu ze strony taks magistrackich uprzejmie rejestrujących i legalizujących w odstępach tygodniowych zachodzące podwyżki. doszła do wysokości 12 i pół kop. za funt. Lecz i po tej cenie trudno go dostać—wszyscy widzimy te tłumy ludzi oblegające godzinami całemi piekarnie i sklepy z pie-

czywem, czatujące przy zamkniętych drzwiach. gniotące się i przeklinające wzajemnie. Zastanówmy sie na moment co znaczy dla rodziny robotniczej czy rzemieślniczej, czy wreszcie urzędniczej, składającej sie z 4—5 osób tylko ta cena 12 i pół kop. za funt. Przecie to wynosi 1 rb.—1.25 za sam chleb tylko dziennie, to już jest nędza zupełna. Dodajmy, że zdobycie tego chleba zmusza matkę czy żonę do straty połowy dnia roboczego, do pozostawiania domu na opiece Opatrzności, gdyż na poszukiwanie wobec panującego wszędzie ścisku niepodobna posyłać dzieci. Więc systematyczne głodzenie się, niedojadanie lub zapychanie żołądka wszelkiemi surogatami, w czasie gdy zewsząd wciska się do nas tyfus, cholera i inni goście niepożądani. Zapewnie dla sfer zamożniejszych wszystko to jest tylko kwestją niepożądanego wzrostu wydatków domowych, zwiększeniem kłopotów gospodarskich i naprężeniem stosunków ze służbą domową skutkiem ciągłego jej przebywania poza domem w poszukiwaniach chleba i bułek. Dla uboższych zaś i nawet srednio zamożnych rodzin—to kwestja zdrowia i życia nawet, kwestja niedorozwoju fizycznego dzieci; dla nas wszystkich—to zagadnienie, od którego zależy zdrowotność miasta. Dość chyba powodów, by zarówno magistrat, jak komitet obywatelski, gorąco i energicznie bez najmniejszej zwłoki zajął się uregulowaniem tej sprawy. Czy uczyniono cokolwiek w tym kierunku? czy chwycono się środka niezawodnego, jedynie skutecznego—czy mianowicie przyprowadzono do otworzenia jednej, dwu, trzech, ile będzie potrzeba piekarni miejskich: sklepów sprzedających pieczywo miejskie? Czy wreszcie spróbowano zorganizować zakup mąki wyłącznie dla potrzeb ludności miejskiej i ostatecznie powierzenie wypieku chleba z tej mąki piekarniom istniejącym, lecz pod ścisłą kontrolą sprzedaży (i wypieku) ze strony magistratu lub komitetu?

Niechaj Komitet powiększy ilość swych członków, niech utworzy specjalną komisję żywnościową i jej powierzy troskę o zaopatrzenie ludności, lecz niechaj nie zwleka dalej, nie traci czasu na namysły i rozważania. Potrzeba jest paląca i niepodobna zrozumieć powodów bezczynności. Nie wątpię, że i władze wojskowe poprą usiłowania Komitetu w tej mierze, jeśli zajdzie potrzeba konieczna bez współdziałania, o ile wystąpienie Komitetu będzie stanowcze, energiczne i stanowisko nieustępliwe. Ostatecznie bowiem i władzom wojskowym zależy i zależeć musi bardzo na tym, by stan zdrowotny tyłów armji nie groził jej samej niebezpieczeństwem większym, niż granaty i kartacze.

Raz wreszcie niechaj magistrat i komitet przestaną być towarzystwem filantropijnym dla nędzarzy, którym już nic prócz żebranego chleba nie pomoże, niechaj staną się wreszcie tym, czym być dzisiaj powinny—organem czynnej samopomocy i istotnego samorządu. —Przykładu niechaj dostarczy chociażby Moskwa. zarząd której w ciągu niespełna miesiąca potrafił złamać wysiłki hurtowników, handlarzy i pośredników zjednoczonych w kartele, syndykaty i zwykłe bandy rabusiów: nie skutkowały taksy, choć popierane nieodzownym argumentem—3 miesiące kary lub 3000 rb., nie skutkowały groźby i procesy sądowe, rewizje składów i magazynów; natomiast zakup towarów przez miasto i zorganizowanie przezeń wypieku chleba, uboju bydła i sprzedaży w sklepach miejskich, jak za dotknięciem pałeczki magicznej wydobyły z ukrycia towary i obniżyły ceny nawet poniżej poziomu taks urzędowych. Jest jeden jeszcze argument, przemawiający za natychmiastowym i energicznym uregulowaniem kwestji drożyzny. Stale wyrzeka się u nas i biada nad anarchistycznym usposobieniem ogółu,

lecz szemrzącego i wyłamującego się z pod wszelkiej karności w stosunku do organów obywatelskich. Ustawicznie bolejemy nad nieufnością i podejrzliwością warstw uboższych w stosunku do „panów", w tym braku zaufania widzimy wszyscy jeden z najważniejszych czynników naszej niemocy jako organizmu narodowego. Co jednak czynimy, by ową podejrzliwość rozproszyć, by czynem nie słowami i frazesem stwierdzić i przekonać, że są oni dla nas braćmi, że ich dobrobyt, pomyślność, ich troski i kłopoty obchodzą nas niemniej, niż nasze własne. Dzisiaj szczególnie chyba zależeć nam musi na wytworzeniu wzajemnego zaufania i zjednoczeniu całego narodu—nasza obojętność i bezradność mocniej jeszcze, niż dotychczas zgruntuje w duszach mas niechęć ku inteligiencji i ostatecznie zwróci wszystkie ich nadzieje i oczekiwania w kierunku czynników obcych i wrogich.

W. St.

# POLICZEK.

(Z powodu odczytu Juliusza Kadena—Bandrowskiego o „1-szej Brygadzie Józefa Piłsudskiego", w lubelskim teatrze Wielkim).

Stanęli twarzą w twarz i spojrzeli na siebie: publiczność i poeta. Stawiło się przeszło 680 osób: starców, mężów, niewiast, młodzieńców i dzieci. Przeszło 680 obywateli m. Lublina! Tyleż prawie najrozmaitszych zapatrywań, odcieni uczuć, wahań, skrupułów, lęków, lub gradacji tłumionego entuzjazmu dla ważącej się Sprawy—i ten, który nieustępliwie, krok za krokiem, wysiłek za wysiłkiem, przebył od początku całą żmudną drogę Strzelców i Legjonów i nabył przez to, to głębokie prawo wewnętrzne, które pozwala ludziom prawdę w oczy ciskać. Razem z niemi—z temi 680 weszła na salę ciekawość i szczypta cichego, nieśmiałego rozjarzenia młodych serc

i cała ta, tak ohydnie nudna i tak ciężka gmatwanina ludzkich uczuć, całej skali dusz od wzniosłych, aż do najbardziej miałkich, przyziemnych. Stanęli naprzeciw siebie, twarzą w twarz i zmierzyli się wzajemnie. Ona—publiczność—nieśmiało, obłudnie chciała wyciągnąć wprzód dłonie—lecz on stał szorstki, zimny, mniej, niż obojętny,—chmurny był raczej i ironicznie złośliwy. Ktoś z galerji krzyknął naraz: „Niech żyje poeta!. Niech żyje niepodległość!!"—lecz okrzyki te przebrzmiały fałszywie. Okrzyki w tłumie powinny być objawem spontanicznym jednolitego nastroju, nie dającej się opanować ekstazy gromady ludzkiej—i wtedy są one usprawiedliwione. Tej ekstazy tu nie było. Poeta dumny, pewny siebie, krzywił się niecierpliwie. Ktoś jeden,—ten sam, co i poprzednio—oderwany od tła, nie zdając sobie sprawy z nastroju—najfałszywszym w świecie głosem jął intonować pieśni patryjotyczne; rwały się one i gdzieniegdzie tylko znajdowały oddźwięk. Wreszcie umilkły. Tego wszystkiego już było za wiele. Poeta podniósł rękę.

Od tej chwili zdumiona cisza zalegla na sali. Padały z wysiłkiem dźwigane słowa, jakoby brzemię wzgardy wprzódy podważyć musiały, by się stoczyć następnie bolesnem uderzeniem kamieni na obumarłe serca słuchaczy. Poeta mówić począł. Niebywale dziwną, tak nieustępliwie twardą, żołnierską była mowa Poety. Na szabli się oparł; małą, krępą postacia na niej zawisnął, potem pierś wyprostował, nabrał oddechu i jął wyrzucać ze siebie wyrazy i myśli, barwne, jak krew rozlana w wąwozach Łowczówka i Meszny Szlacheckiej,—połyskliwe, jak łuski wystrzelonych granatów, wzlatujące do góry, jak dym szrapneli, lub ciążące raptownie słuchaczom, jak śmiertelny ołów kul karabinowych. Sumieniu obywatelskiemu, jak kamienie młyńskie znienacka ciążące. Mówił o I-ej Brygadzie Legjonów...

A więc o tem, jak za waryatów i za półgłówków miało społeczeństwo wszystkich tych, którzy Polskę kochali. A więc o pierwszych usiłowaniach najgienialniejszego z „waryatów". Józefa Piłsudskiego, który wojnę z Rosyą wciąż przepowiadał. A więc o dostojnym, godnym pochodzeniu Idey o zbrojnym powstaniu—Idei, która nie w Krakowie bynajmniej, skąd 300 strzelców na Kielce ruszyło, świat dzienny ujrzała, i nie w Warszawie nawet, lecz która z dalekiego Sybiru jest rodem, z tych zaszczytnych krwawych szlaków, kędy pokolenie za pokoleniem szli i skąd wracali, tak rzadko Syzyfowie polscy. Piłsudski, najmłodszy z Syzyfów, poszedł tam i wrócił... A więc o tej upartej myśli „szaleńców", by Polska poszła drogą narodów walczących, by już nie ślepy los rozstrzygał o narodzie, lecz Wola Jego, obudzona—czujna — — — A więc o wszystkich przedwojennych usiłowaniach Piłsudskiego, by w świadomości społeczeństwa przełom się dokonał, by myśl i serce za oręż wołało, by ręce miały broń i za broń chwytać umiały. By bohaterstwo odrodziło się w piersi i skutecznym ogniem karabinowym się objawiło... A więc, o tym rzucie niebywałym dn. 6-go sierpnia, kiedy Piłsudski na czele 300-tu wojnę Polski z Rosyą rozpoczął... 6-go sierpnia 1914 roku... A więc o dziejach tych 300, paru batalionów, pułku, brygady... O myśli—czujnej, nieustępliwej myśli polskiej, która się objawiła w czynach..

Mała, krępa postać głośnego Poety zdaje się rosnąć, gdy o czynach tych mówi. Mówi szorstko, jak żołnierz mówić zwykł gapiom o świeżo odniesionych ranach, które go jeszcze bolą—z tą bojaźnią niezmierną, by tego, co dla niego drogim jest:—bólu i krwi przelanej na urągowisko zbiegowisku nie cisnąć.

Opowiada o Kielcach, Chęcinach, Brzegach, Korczynie, Laskach, Krzywopłotach, Limanowej, Marcinkowicach i Łowczówku, okopach zimowych, obronnych nad Nidą i wiosennym Sandomierskim marszu, o Lublinie i Jastkowie. Mówi o tym rzucie niepowstrzymanym, który wszelkie rwie przed sobą przeszkody i wciąż naprzód idzie, ukochaniem wielkim własnej ziemi uskrzydlony, wiarą w nieśmiertelność Polski zbrojny.

Naprzód!—wciąż, niepowstrzymanie naprzód!—„Gdyby jeden—mówi Poeta—choćby jeden tylko żołnierz został z całej brygady i ten szedłby nieustępliwie naprzód, chyba że śmierć ciężarem ołowiu przecięłaby mu życie. Kto raz był Piłsudczykiem, ten już nim nie być nie potrafi.

Szorstko, od niechcenia wspomniał Poeta i o tem, czym było i jest „Królestwo" dla „obywateli" —żołnerzy I-szej Brygady. Jak dużo z sentymentu dla rodzinnego kraju było w ich waleczności. Ile z synowskiego oddania w ich życiu i śmierci? I czymże, w zamian, było Królestwo dla nich?!..

— — — — — — — — — —

Śród ciszy, którą szklane, motyle skrzydła lęku i utajony dreszcz wstrząsał—zakończył mówca. I chwilę tak stali naprzeciw siebie:—on, poeta—żołnierz, człowiek czynu, mały, czupurny, w strzeleckim mundurze, błyskawice z ócz ciskający i publiczność—z zatajonym oddechem pijąca jego twarde, brutalne słowa. Chwilę tylko.., Ujawniała się już zbiorowa ekstaza, lecz ujawniła się w zdawkowym, szablonowym odruchu. Kwiatami zarzucono estradę. Z lóż i parteru przecież kwiaty padać zwykły. Padały i teraz—rzęsiściej może, niż wprzódy. Chaotyczna, panosząca się wrzawa opanowała gmach cały. 760 rąk biło brawo. 680 ust i piersi krzyczało coś o Polsce, o Legjonach i przedewszystkiem o nim—o poecie—który przed chwilą świętym imieniem Polski spoliczkował słuchaczy. Zgiełk rósł w teatrze—i rósł w nieskończoność. Aż wtym uciszył go Kaden.

Podniósł rękę do góry—na znak, że mówić chce, a gdy się uciszyli wszyscy ci, którzy go, jako kochanka sobie oblubowali, a on dla nich wzgardę za ich małoduszną chwiejność i spóźniony entuzjazm miał— — pochwycił szybkim ruchem największy z ofiarowanych bukietów i cisnął nim w twarz publiczności.

—„To nie dla mnie—wołał.—Żołnierz I-ej Brygady dzięki wam nie ma Ojczyzny:—nie czuje się w Ojczyźnie. Odtrącacie go, jak włóczęgę..· Może dla niego te kwiaty?!.. Nim żołnierza tego, który trud za wszystkich Was poniósł, nie otoczycie ciepłą, kojącą atmosferą życzliwości i z nim razem do czynu się nie porwiecie — kwiatów od Was brać nie mogę..."

Wysoko—jak mógł najwyżej—podniósł bukiet i rzucił go w morze głów. Potem wyszedł. Ktoś wysoko, na galerji zaintonował: „Jeszcze Polska nie zginęła!.." — — —

*B. Z. L.*

# KRONIKA.

### Z naszego szkolnictwa.

Ze sfer nauczycielskich Zagłębia Dąbrowskiego otrzymujemy informacje następujące:

Po wybuchu wojny w roku ubiegłym szkoły polskie w Zagłębiu znalazły się w trudnej sytuacji, część personelu poszła do wojska, część wywiozły władze austrjackie, jako jeńców wojennych, część nie zdążyła wrócić na czas z zagranicy; niektóre gmachy szkolne zostały zajęte przez wojsko.

Sytuacja materjalna Zagłębia również była ciężką: fabryki i kopalnie stanęły, częściowo były zniszczone.

Wobec tego niektóre szkoły elementarne fabryczne, gminne i t. p. oraz średnie nie mogły się zorganizować i przez cały rok były nieczynne. Pozostałe szkoły po dokompletowaniu braków w personelu nauczycielskim rozpoczęły rok szkolny względnie normalne.

Władze z początku nie wtrącały się do spraw szkolnictwa. Dopiero na wiosnę przyjechali komisarze austrjaccy, którzy rozkazali niezwłocznie usunąć język i przedmioty rosyjskie ze szkół, gdzie te przedmioty były jeszcze wykładane.

Władze niemieckie na okupowanem przez się terytorjum również do spraw szkolnych się nie wtrącały i dopiero przed zamknięciem roku szkolnego zażądały pokazania programów na rok przyszły.

Które ze szkół umieściły język rosyjski i przedmioty rosyjskie, tym wszystkie owe przedmioty skreślono

W Zagłębiu jeszcze cały rok szkolny prawie bez przerwy funkcjonowała rosyjska rządowa szkoła realna z językiem wykładowym rosyjskim i znalazła się nawet pewna ilość uczniów Polaków, którzy do tej szkoły uczęszczali.

Władze austrjackie kazały tej szkole na wiosnę w ciągu 2 tygodni przekształcić się na szkołę polską albo zawiesić wykłady. Następnie wszędzie przybyły władze niemieckie i pozwoliły prowadzić naukę do końca roku z zabronieniem funkcjonowania tej szkoły w przyszłości.

Godnem wzmianki boło zachowanie się dyrektora S. jednej ze zkół średnich Zagłębia. Dyrektor S. nie zdążył przyjechać na czas z zagranicy i zarząd uruchomił szkołę podczas jego nieobecności, zostawiając program zajęć szkolnych bez zmiany, a więc z przedmiotami rosyjskimi.

Po swym przyjeździe dyrektor S. niezwłocznie zawiesił wykłady tych przedmiotów i pomimo przeszkód ze strony zarządu przy poparciu rady pedagogicznej kategorycznie sprawę t. zw. „języka państwowego" rozstrzygnął.

Praca organizacyjna wśród sfer nauczycielskich w Zagłębiu i wogóle na całym terenie okupacji austrjacko-niemieckiej była prowadzona bardzo intensywnie i doprowadziła do założenia licznych towarzystw nauczycielskich i towarzystw opieki nad dziećmi, a dnia 30 maja na zjeździe w Dąbrowie wyłoniono „Centralne biuro szkolne".

*

Nauczycielstwo polskie szkół elementarnych i średnich w Lublinie, zebrane na posiedzeniu w d. 16 b. m., uchwaliło usunięcie zupełne ze szkoły początkowej i średniej języka rosyjskiego, oraz wszelkich przedmiotów rosyjskich (70 osób za wnioskiem 5 przeciw).—Na przyszłość w sprawie ostatecznych programów szkolnych nauczycielstwo lubelskie wyraża gotowość zastosowania się do uchwał ogólnokrajowego zjazdu nauczycielstwa Królestwa Polskiego.

Wybrano z nauczycielstwa 5 osób, mających wejść w skład Rady Szkolnej.

### Pokwitowanie Wydziału Narodowego Lubelskiego do dn. 20 sierpnia włącznie.

20 rb.—Bezimiennie na cele narodowe; 3 rb. 30 k.– Wydawnictwo „Wici" na cele narodowe; 100 rb.—N. N. (K.) na Legjony; 30 rb.—N. N. (J.) na Legiony i cele z niemi związane; 25 rb.—J. S. G. ditto; 10 rb.—służąca A. S ditto; 50 k.—służąca I. T. ditto; 1 rb.—I. T. ditto; 3 rb.—N. O. na konia dla ułana oddz. Beliny: 25 rb.—W. Z. na potrzeby W. Nar. Lub.; 3 rb.—L. K. na szpital dla Legjonistów; 50 rb.—Dwie siostrzyczki na Legjony; 10 rb.—E. M. na Legjony; 2 rb.—M. P. na szpital dla Legjonistów; 1 rb.—Zosia P. ditto; 15 rb., 3 pary złotych kolczyków i broszkę—W. B. na szpital dla Legjonistów; 1 rb.—T. G. ditto; 3 rb.—H. P., służąca na Legjony, jako składkę miesięczną; 40 rb.—L. O. N. przez p. D. na potrzeby Wydziału; 50 rb.—Złota Niewiasta na szpital dla Legjonistów; 5 rb.—Złota Niewiasta na Legjony, jako składka mies.; 10 rb.—I. K.—na Legjony; 100 rb—P. A. na Legjony; 100 rb.—P. A. dla rodzin, pozostałych po Legjonistach; 5 rb. 50 k., 8 monet srebrnych i kawałek medalika—S. F. A. na Legjony; 10 rb.—J. P. na chorych i rannych Legjonistów; 2 rb. i 2 pary kolczyków złotych—S. M. na cele Narodowe; 1 rb., 1 para kolczyków złotych i dewizka—Polka na rannych Legjonistów; 211 rb. 50 kop.—na szpital dla Legjonistów z odczytu Kadena; 2 rb.—Dzieci polskie na Legjony; 1 rb.—Bezimiennie (№ kw. 32) na Legjony; 4 rb.—G. ditto; 30 rb.—Polak ditto; 25 rb.—S. T. R. Z. na potrzeby Legjonów; 10 rb.—St. na cele Narodowe; 50 rb—M. (B. H.) na I Brygadę L. P.; 50 rb.—M. (B. H.) na szpital dla Legjonistów; 10 rb—Bezimiennie (№ kw. 41) na bieliznę dla Legjonist; 2 rb. 35 k.—S. na szpital dla Legjonistów; 3 rb.—S. B—ditto; 10 rb.—X. na Legjony; 30 rb. 10 k.—J. składki ze wsi na Legjony; 50 rb.—R. na potrzeby Legjonistów; 25 rb,—R. O. K. na Legjony; 3 rb. 50 k.—Bezimiennie (№ kw. 49) na Legjony; 1 rb.—Bezimiennie (№ kw. 50) na konia dla Legjonisty; 25 rb.—Bezimiennie (№ kw. 51) na potrzeby W. N. L.; 10 rb.—Bezimiennie (№ kw. 52) na szpital dla Legjonist.; 1 rb., 7 monet srebrnych i 2 miedziane—Bezimiennie na szpital dla Legjonistów; 1 r.—S. D. ditto; 15 r.—M. na Legjony: 50 kop.—M. O. na Legjony; Kindżał ze srebrną pochewką—Bezimiennie (№ kw. 57) na Legjony; 10 rb.—J. S. na Legjonistów; 8 rb—K. S. na Legjony: 1 rb.—Bezimiennie (№ kw. 60) na Legjony; 2 rb.—Bezimiennie (№ kw. 61) na Legjony; Papierośnica srebrna—Bezimiennie (№ kw. 62) na Legjony.

(D. n.).

### Informacje o Legjonach.

Wszelkich informacji o Legjonach Polskich udziela Wydział Narodowy Lubelski.

Obecnie biura Wydziału mieszczą się przy ul. Namiestnikowskiej № 8 (gmach dawnego internatu).

W kasie i sekcji ofiar przyjmowane są ofiary w gotówce, naturze, lekarstwach, książkach i t. p. na szpital dla Legjonistów, założony przez Wydział, jak również ofiary na ogólne potrzeby legjonistów.



Redaktor i wydawca Franciszek Papiewski. Druk. i Lit. J. Pietrzykowskiego, w Lublinie.